

STARCRRAFT®

LEGACY OF THE VOID™



BLIZZARD ENTERTAINMENT

DZIECI OTCHŁANI

Matt Burns

Zamaskowany obserwator dryfował przez ciemne niebo Shakuras. Był jednym z wielu automatycznych robotów, które patrolowały planetę za dnia i w nocy. Ten odpowiadał za śledzenie trasy nadzoru na niewielkim obszarze w sercu stolicy, Talematrosu.

Miasto ciągnęło się kilometrami we wszystkich kierunkach, tworząc przestrzeń ze stali i metalu. Z wysoka przypominało grzbiet wielkiego jeża – porastało je tysiące szpiczastych iglic. Gęsta mgła rozpraszała i załamywała światło z kryształów iluminacyjnych, które znaczyły krajobraz miasta. O tej porze nocy wszędzie panowała cisza. Większość protosów z Aiuru oraz nerazimowie, którzy żyli w Talematrosie, spała. Obserwator wykrył tylko wartowników i pozostałe roboty ochronne w innych częściach miasta.

Wypukła matryca sensoryczna obserwatora przypominała oko wielkiego insekta. Obracała się, wyłapując szczegóły krajobrazu. Robot ustalił, że większość tego, co widział, było nieistotne. Jego głównym celem było chronienie mieszkańców Talematrosu przed potencjalnym

niebezpieczeństwem. Dotyczyło to również zagrożenia, które mogli stanowić dla siebie nawzajem.

Obserwator nie był w stanie pojąć subtelności stosunków łączących protosów z Aiuru i nerazimów, ani powodów, dla których napięcia między nimi sięgnęły ostatnio zenitu. Robot miał tylko jeden rozkaz: pomagać w obronie daelaamów, rządu zjednoczonych protosów.

Ponieważ nie wyczuł nic niezwykłego, obserwator zawrócił, aby odtworzyć swoją zaprogramowaną trasę. I właśnie wtedy wykrył anomalię. Coś się zmieniło w cytadeli, siedzibie daelaamów. W budynku nie podniesiono alarmu, ale wartownicy nagle zostali wyłączeni.

Pędniki grawitacyjne skierowały obserwatora ku cytadeli, by mógł zbadać sytuację. Budowla w kształcie piramidy wyrastała ponad mgłę, która okrywała większość miasta. Skomplikowane wzory geometryczne krzyżowały się na ścianach cytadeli wykonanych z lśniącego stopu. Budowla została wzniesiona na olbrzymim dysku, który za dnia często lewitował i wznosił całą cytadelę. Lecz w nocy dysk spoczywał na ziemi. W oknie nieopodal szczytu wisiał długi sztandar. Na nim widniał symbol daelaamów wyszyty błyszczącą, złotą nicią – cztery okręgi, jeden w drugim, wycentrowane do lewej, górnej krawędzi.

Obserwator zatrzymał się i zawisł kilka metrów od okna. Wysłał zapytanie do wartowników stacjonujących w budowli. Nie odpowiedzieli.

Za oknem ktoś się poruszył. Ktoś przesłonięty polem maskującym. Sensory obserwatora przejrzały kamuflaż. Postać była nerazimskim mężczyzną. Miał zielone oczy, a nie niebieskie jak protosi z Aiuru. Sploty nerwowe znajdujące się z tyłu głowy zostały odcięte, zgodnie z nerazimskim zwyczajem. Ale obserwator nie potrafił rozpoznać nieznanego. Jego twarz skryta była za maską wykonaną z czaszki hydaliska zergów.

Ostrze nadprzestrzenne przebudziło się do życia i rozbłysło z opancerzonego karwasza na nadgarstku nieznanego. Zamachnął się bronią z czystej energii tuż przy krawędzi okna i odciął sztandar daelaamów, który spadając, zwinął się i zniknął w gęstej mgle.

W oknie rozwinął się nowy sztandar. Ten był koloru zielonego, krawędzie miał postrzępione. Wzdłuż wyszyto na nim dwadzieścia siedem fioletowych kryształów.

Nerazim spojrział w niebo, a jego błyszczące oczy zatrzymały się na zamaskowanym obserwatorze. Niemożliwe, aby dostrzegł robota, chyba że nieznanomy rozstawił w cytadeli własne urządzenia nadzorujące. Prawdopodobnie tak właśnie zrobił. Obserwator wykrył wewnątrz pulsujące źródło energii, ale nie potrafił określić jego przeznaczenia.

Świadom, że został wykryty, obserwator zaczął się odwracać od okna. Ale było już za późno. Nerazim uderzył i wbił swoje ostrze nadprzestrzenne w metalowy korpus robota.

Samotny obserwator runął z nieba, ciągnąc za sobą wstęgi dymu, i zniknął we mgle.

Vorazun położyła kostur na ziemi i zamknęła oczy, gdy platforma transportowa przyspieszyła, wznosząc się z niższego poziomu Talematrosu ku wyższym partiom miasta.

Znów pojawiły się wspomnienia. Holograficzne nagranie transportowca nerazimów zderzającego się z eskadrą feniksów protosów z Aiuru na orbicie nad Shakuras. Rozdzierane osłony. Dezintegracja metalowych kadłubów i protoskich ciał. Psioniczne krzyki bólu milknące nagle, gdy dwudziestu siedmiu nerazimów z transportowca stało się jednością z wieczną nocą.

Vorazun oglądała nagranie tak wiele razy, że nie widziała nic innego, gdy zamykała oczy i gdy śniła w nocy. Zastanowiła się raz jeszcze, czy zdołałaby zapobiec tragedii. Zawsze sprzeciwiała się dołączeniu nerazimów do zjednoczonej floty daelaamów, Złotej Armady. Czy mogłaby zrobić więcej, aby jej lud nie dołączał? A gdyby jej się udało, czy ta dwudziestka siódemka nadal by żyła?

I czy wydarzyłby się incydent w cytadeli?

– Kto jeszcze o tym wie? – Vorazun otworzyła oczy, gdy przesyłała swoje myśli poprzez system łączności psionicznej w swoim karwaszu. Powietrze na zewnątrz platformy transportowej świszczalo i rozwiewało jej fioletowe szaty i zasłonę na twarzy.

– Niewielu, poza hierarchą Artanidem i egzekutorką Selendis – odparł Zahan przez łącze. – Nadzorowali manewry Złotej Armady w innej części układu solarnego, kiedy dotarli do nich wieści. Minie godzina, zanim dotrą na Shakuras. A tymczasem przysłali Mohandara wraz z grupą zelotów, aby pilnowali cytadeli.

– Pozostali członkowie Hierarchii nie zostali powiadomieni – dodał Zahan po krótkiej przerwie.

– W tym ja, ale to mnie nie zaskakuje.

Vorazun rozumiała, dlaczego Artanis się z nią nie skontaktował. Była jego najgłośniejszym krytykiem w Hierarchii. Artanis i pozostali członkowie rządu należący do protosów z Aiuru zawsze lamentowali nad Vorazun i jej „nerazimskimi tendencjami”, gdy tylko wypowiadała się przeciwko działaniom daelaamów. Kolektywistyczna filozofia wyznawana przez protosów z Aiuru powodowała, że nie byli w stanie pojąć, jak ktoś może sprzeciwiać się większości. Zbyt często poświęcali zdrowy rozsądek na ołtarzu konformizmu.

Napięcie między Vorazun i Artanidem ostatnimi czasy jeszcze narosło po tym, jak młody hierarcha nie zjawił się na rytualnym pochówku dwudziestu siedmiu nerazimów. Według słów jego doradców, był zbyt zajęty Złotą Armadą.

Zbyt zajęty. Myśl o tym przepełniała Vorazun gniewem. Jakim sposobem Artanis zamierzał zdobyć jej zaufanie – zaufanie nerazimów – skoro nie potrafił nawet znaleźć czasu, by oddać cześć zmarłym?

– Ale to, że Artanis trzyma pozostałych członków Hierarchii w niewiedzy, *jest* pewnym zaskoczeniem – odparła Vorazun. – Zapewne woli, by wieści o tym incydencie się nie rozniosły. Chce rozwiązać problem, zanim miasto się zbudzi.

Było to niezwykle i nietypowe posunięcie jak na protosa z Aiur. Artanis wezwał jedynie Mohandara, przywódcę nerazimów, by pomógł mu zająć się sytuacją.

– Tak byłoby mądrze. Protosi z Aiuru nie będą zadowoleni, kiedy odkryją, że nerazimowie zajęli ich cytadelę – stwierdził Zahan. – Nie po ostatnich wydarzeniach.

Setki nerazimów opuściły Złotą Armadę w następstwie owego wypadku. Wywołało to gniew wielu protosów z Aiuru, którzy ujrzeli w tym bojkocie akt zdrady. Doszło do drobnych starć między członkami obu protoskich społeczeństw. Zawsze istniały między nimi napięcia. Ale śmierć tej dwudziestki siódemki przebudziła coś mroczniejszego, co sprawiło, że dali się ponieść nienawiści, nad którą kiedyś panowali.

– Czy znasz tożsamość tych, którzy są za to odpowiedzialni? – zapytała Vorazun.

– Obawiam się, że nie. Wybacz. Zawiodłem cię.

– Absurd. Zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy, przyjacielu Zahanie.

Niewielu jej lojalnych podwładnych było równie zaradnych i godnych zaufania co Zahan. Należał do siatki wywiadowczej, która pracowała dla Vorazun, zbierała informacje o nerazimach na Talematriosie i wszelkich problemach między nimi a protosami z Aiuru. Gdyby nie Zahan, Vorazun nigdy nie dowiedziałyby się, co zaszło w Cytadeli.

A to zdarzenie budziło niepokój Vorazun. Zachęcała do swobody wypowiedzi wśród swojego ludu. Większość nerazimów, która planowała protesty przeciwko daelaamom lub Artanisowi, przychodziło, by uzyskać jej aprobatę. Być może ci z Cytadeli automatycznie założyli, że zaaprobuje ich plany. Zajęcie siedziby rządu było posunięciem ekstremalnym, nawet w opinii Vorazun. Ale czy naprawdę mogła winić ich za to, że postanowili tak postąpić?

Nie. Nie mogła. Nie po wszystkim, co się wydarzyło. Decyzja Artanisa o nieuczestniczeniu w kondukcje żałobnym była jedynie częścią problemu. Po wypadku, on i pozostali protosi z Aiuru należący do Hierarchii przystąpili z powrotem do przygotowań Złotej Armady. Zachowywali się niczym chłodne, beznamiętne maszyny. Nie wprowadzili nawet środków, które mogłyby zapobiec podobnym wypadkom w przyszłości. Jedyne, co się dla nich liczyło, to dokończenie tworzenia Armady i wysłanie jej na wielką misję odzyskania Aiuru ze szponów zergów. Co dla tych członków Hierarchii znaczyła śmierć dwudziestu siedmiu, gdy ważyły się losy całej ich rasy?

– Co zrobimy? – zapytał Zahan.

Vorazun zastanowiła się nad tym pytaniem, gdy platforma zwolniła i zatrzymała się płynnie w miejscu przeznaczenia. Wyszła z komory transportowej w lepką mgłę i chłód nocnego powietrza. Wiedziała, że nie może zmienić przeszłości. Nie zwróci życia tej dwudziestce siódemce. Mogła jedynie zapobiec bezsensownej śmierci innych ze swego ludu.

– Sama się temu przyjrę. Oboje wiemy, że nie możemy liczyć w tej kwestii na Mohandara.

Posąg Raszagal górował nad Mohandarem. Starszy, zgarbiony nerazim wpatrywał się w kamienną podobiznę swej dawnej przywódczyni, która przyjęła protosów z Aiuru na Shakuras, kiedy ich ojczyznę opanowały zergi. W ten sposób Raszagal położyła fundamenty pod istnienie daelaamów i na zawsze zmieniła losy nerazimów. Od posągu emanował spokój, z jakiego matriarchini słynęła za życia.

Mohandara przeszył dreszcz i odwrócił się od rzeźby. Coś wisiało w powietrzu tej nocy. Nigdy nie był wrażliwy na przecucia, nie tak jak Raszagal, ale niepokój ścisnął mu trzy protoskie serca lodowatymi palcami. Wokół czuć było wielki niepokój. Ciemność pogrążonego w zmroku nieba wydawała się nieskończona i nieubłagana w swej głębi.

Zastanawiał się, czy dziesięciu zelotów, patrolujących obwód Cytadeli, również to czuło. Maszerowali dwójkami po zewnętrznym dziedzińcu budowli, przyglądając się dokładnie każdemu, kto się zbliżał. Nawet we mgle ich pancerze lśniły złotem i bielą. Zeloci wykonywali swe obowiązki w milczeniu, a przynajmniej Mohandar nic nie słyszał. Wiedział jednak, że dzielą myśli i emocje przez Khalę, wspólnotową więź umysłów, która jednoczyła wszystkich protosów z Aiuru.

Mohandar zazdrościł młodym zelotom. Przeniósł ciężar ciała na drugą nogę, gdy kolejna fala bólu zaczęła promieniować z jego starczych stawów. Wiek liczony w stuleciach odciskał się na kondycji fizycznej, Mohandar nie mógł długo ustać w bezruchu. W takich chwilach cieszył się z przynależności do nerazimów. Gdyby jego umysł był połączony z innymi w Khali, wszyscy wiedzieliby o cierpieniu, którego starzec doświadczał.

– Mohandarze? Do jakich konkluzji doszedłeś? – Przez system łączności psionicznej zamontowany na karwaszu odezwał się młody hierarcha Artanis.

Tętno Mohandara przyspieszyło. Znow pogrążył się w myślach. Artanis i egzekutorka Selendis zmierzali właśnie na Shakuras i skontaktowali się z nim, aby omówić plany pozbycia się nerazimskich buntowników z Cytadeli.

Artanis musiał wyczuć rozproszenie Mohandara i kontynuował.

– Naszym głównym celem jest pozbycie się nerazimów przed przebudzeniem się reszty Talematrosu. Czas nagli. Selendis poprowadzi grupę zelotów do wnętrza Cytadeli, aby pojmać buntowników. Zapewniła mnie, że obędzie się bez rozlewu krwi.

– Tak. – Mohandar szybko przypomniał sobie, o czym mowa. Nie pierwszy raz tej nocy poczuł się bezużyteczny. Przez ostatnie lata jego siły umysłowe słabły w alarmującym tempie. Nie powiedział nikomu o swoim stanie, ale zakładał, że pozostali członkowie Hierarchii wiedzą. – Nie zazdroścę ci twojej pozycji. Twój plan wydaje się rozsądny, jeśli chcemy szybko i cicho rozwiązać ten problem.

– Cieszę się, że się zgadzamy. Skontaktujemy się z tobą, gdy tylko dotrzemy na Shakuras. Informuj nas na bieżąco o rozwoju wypadków – zakończył Artanis.

– Jak sobie życzysz, hierarcho.

Jak sobie życzysz. Słowa te przyszły Mohandarowi z łatwością. Zastanawiał się, czy Vorazun i pozostali nerazimowie, którzy go krytykowali, nie mieli racji. Czy nie nazbyt często zgadzał się z protosami z Aiuru kosztem własnego ludu? Dlaczego akurat teraz zaczął sobie zadawać to pytanie?

Tego właśnie chciałaś, czyż nie, Raszagal? Daelaamów? Rasy protosów zjednoczonej po tysiącach lat rozłamu? – pomyślał Mohandar, gdy znów skierował wzrok na posąg swej byłej matriarchini. Przed śmiercią Raszagal powiedziała Mohandarowi, że nie będzie łatwo, ale ostatecznie wszystko ułoży się dobrze.

Pewnego dnia moja córka również to zrozumie, mówiła. Ale do tego będzie potrzebować twojej pomocy.

– Mohandarze! – Z mgły wybieg zelota i zasalutował starszemu protosowi przykładając pięść do piersi.

– Tak?

Wojownik wskazał na szerokie schody prowadzące na wewnętrzny dziedziniec Cytadeli. Na ich szczycie stała postać – śmigła nerazimka w fioletowych szatach i z kosturem w ręku. Jej ramię zdobiła czaszka hydraliska, trofeum z zabitego wiele lat temu zerga, kiedy bestie najechały Shakuras.

Vorazun.

– Zajmę się tym – orzekł Mohandar do zeloty. – Wróć do warty, młodzieńcze.

Starszy nerazim pospieszył przed siebie stukając kosturem z kości zerga o szarą, kamienną posadzkę. Ponownie poczuł ukłucie bólu w stawach, ale nie pozwolił, aby nim zachwiało.

Vorazun obserwowała zbliżającego się Mohandara. Z daleka przypominała mu bardzo Raszagal. Młoda nerazimka nosiła się z podobną dumą, miała te same szczupłe, rzeźbione rysy, które wielu nerazimów uznawało za eleganckie i piękne. Ale podobieństwa kończyły się, gdy spojrzano się jej w oczy. Vorazun nie posiadało tego samego wewnętrznego spokoju, który cechował Raszagal. Nie... w oczach jej córki gorzało coś dzikiego. Coś groźnego.

–*En taro Adun*, o starszy – odezwała się Vorazun, gdy Mohandar dotarł do schodów.

–*En taro Adun*. – Mohandar się zamyślił. Nie rozmawiał z Vorazun od czasu sporu, który nastąpił między nimi po wypadku ze Złotą Armadą. – Oczekiwałem twojego przybycia. Nic na Talematrosie nie dzieje się bez twojej wiedzy, nawet o tej porze.

– Być może prościej byłoby, gdybyś sam mnie wezwał.

– Hierarcha Artanis chciał, by to pozostało tajemnicą – wyjaśnił Mohandar.

– Planuje również posłać Selendis i drużynę zelotów, by rozprawili się z grupą nerazimów. Jak zareagują nasi pobratymcy, kiedy wieść o tym do nich dotrze, szczególnie po niedawnych wydarzeniach? Powinien chociaż rozważyć dołączenie nerazimskich wojowników do zespołu.

Interesujące. Była lepiej poinformowana o całej sytuacji, niż Mohandar sądził. Czyżby któryś z jej lojalistów monitorował komunikację przez łącza psioniczne? Nie miało to znaczenia. Nawet Mohandar miał w mieście stronników, którzy przekazywali mu informacje.

– Artanis tego nie rozważył, ale uznał, że mądrzej będzie wykorzystał wyłącznie protosów z Aiuru. Zajęcie Cytadeli jest aktem zdrady przeciwko daelaamom. Inni nerazimowie mogą współpracować ze sprawcami... być może nawet członkowie armii. Jakikolwiek jest życzenie hierarchy Artanisa, musimy go wspierać. – odparł Mohandar. – Solidarność jest najważniejsza.

– To dobro naszego ludu jest najważniejsze. Czy skontaktowałaś się z nerazimami, by dowiedzieć się, jakie są ich żądania? – zapytała Vorazun. – Nie robią tego bez przyczyny.

– Jak dotąd nie wystosowali żadnych żądań. Próbowałem skontaktować się z tymi wewnątrz, ale bez rezultatu. Nerazimowie przejęli kontrolę nad robotami wartowniczymi Cytadeli i wykorzystują je, aby zagrażać wejścia polami siłowymi.

– Rozumiem. – Vorazun odwróciła się i zaczęła wchodzić po schodach.

– Dokąd idziesz? – Mohandar ruszył za nią z mozołem.

Vorazun zatrzymała się i spojrzała jednym, pobłyskującym okiem na Mohandara.

– Artanis i Selendis przybędą tutaj dopiero za godzinę, zapomniałeś? Zatem co szkodzi ponownie skontaktować się z nazizmami? Nie poddam się tak łatwo jak ty.

Córka Raszagal weszła na szczyt schodów, mgła za nią skłębiła się, jakby chciała ostrzec każdego, kto odważyłby się pójść w ślady młodej nerazimki.

U wejścia do Cytadeli lśniło bladoniebieskie pole siłowe. Pozostałe bariery wychodziły z okien na wyższych poziomach budowli. Za półprzezroczystymi osłonami nic się nie poruszało.

– Muszą wiedzieć, że tutaj jesteśmy – odezwała się Vorazun, jej cierpliwość była na wyczerpaniu.

– Nie posłuchają nas. Rozsądni osobnicy nie postąpiliby w ten sposób – Mohandar zagrzebał końcem kostura we wraku obserwatora, który spadł z nieba. – A rozpoczynanie dyskusji tylko utwierdzi ich w przekonaniu, że czynią słusznie. To może zainspirować innych do działań przeciwko daelaamom. Jesteśmy teraz zjednoczonym społeczeństwem. Musimy rozważyć, co jest najlepsze dla...

– Dla naszego ludu i protosów z Aiur – dokończyła jego myśl Vorazun. – Wiesz, że wspieram jedność.

Właśnie tego Artanis i pozostali członkowie Hierarchii zdawali się nie rozumieć. To, że Vorazun krytykowała daelaamów, nie oznaczało jeszcze, że całkowicie sprzeciwiała się jedności. Dopiero wtedy, kiedy jedność ta była wprowadzana kosztem jej ludu. Od czasów, gdy khalaici uszli z Aiuru i znaleźli schronienie na Shakuras, Vorazun obserwowała przemianę swojego domu. Widziała, jak daelaamowie eksploatują planetę, by karmić maszyny wojenne Złotej Armady. Obserwowała, jak

młodzi nerazimowie porzucają swe pradawne tradycje na rzecz tych wyznawanych przez protosów z Aiuru. Obserwowała, jak nerazimska kultura ulega przekształceniu, zanika. *Słabnie*.

Daelaamowie powstali na obietnicy jedności, ale wydawało się, że zawsze sprzyjali bardziej protosom z Aiuru. Wydawało się, że to oni sprawowali kontrolę, nawet w ojczyźnie nerazimów.

– Kiedy sprzeciwiasz się Artanisowi, zachęcasz innych nerazimów do podobnych aktów buntu – zwrócił jej uwagę Mohandar.

W jego psionicznym głosie zabrzmiała nuta oskarżenia, subtelna sugestia, że Vorazun w jakiś sposób odpowiada za ten incydent. Gdyby powiedział to ktoś inny, Vorazun byłaby wściekła. Ale nie potrafiła złościć się na Mohandara. Starzec był bliskim przyjacielem jej matki. Po śmierci Raszagal, Mohandar pomógł Vorazun wydostać się z głębin rozpacz i smutku, które niemal ją pochłonęły. Za to zawsze będzie darzyć go miłością.

I dlatego, kiedy Mohandar został mianowany przywódcą nerazimów, nie oprotestowała tej decyzji. Był starszy od niej i przez wiele lat służył Raszagal. Jednak w ostatnich miesiącach coraz więcej nerazimów zaczęła szukać przewodnictwa u Vorazun zamiast u Mohandara. Niektórzy nawet domagali się jego ustąpienia, ale Vorazun nigdy nie poparła tych głosów, choć często zastanawiała się i wątpiła, czy Mohandar jest najlepszym przywódcą dla ich ludu. Mógłby nim być... gdyby tylko od czasu do czasu sprzeciwił się Artanisowi.

– Nerazimowie są wolni, mogą robić to, co postanowią – powiedziała Vorazun. – Czyż ta wolność nie jest fundamentem naszego ludu? Czyż nie ona właśnie odróżnia nas od protosów z Aiuru?

– Ona i o wiele więcej – zabrzmiało w umyśle Vorazun. Głos nie należał do Mohandara, lecz do kogoś innego, kogo znała.

Vorazun zawirowała, a wraz z nią mgła. Ten, kto wypowiedział te słowa, znajdował się po drugiej stronie pola siłowego. Bariera zniekształcała niewyraźną sylwetkę postaci o lśniących, szmaragdowych oczach. Ale Vorazun od razu rozpoznała tembr psionicznego głosu.

Taelus. Jeden z jej lojalistów, dumny wojownik, dla którego była niegdyś mentorką w sztuce walki i filozofii. Vorazun poczuła zadowolenie. Liczyła, że wojownik będzie skłonny jej wysłuchać.

– Zajęcie Cytadeli – zaczęła – to nie lada wyczyn, młody Taelusie. Podziwiam twoją śmiałość. Ale to dość ekstremalne działanie, gdy emocje w mieście sięgają zenitu.

Taelus nie odpowiedział. Jego milczenie napełniło Vorazun niepokojem.

– Czego chcesz? – Mohandar stuknął laską o posadzkę akcentując swoje słowa.

Znów zabrakło odpowiedzi.

Vorazun podeszła bliżej bariery. Jej skóra zdrętwiała od energii psionicznej emanującej z pola siłowego.

– Rozumiem, dlaczego to robisz. Jestem równie wściekła, co ty z powodu śmierci naszych wojowników, ale...

– Oszczędź mi swych myśli – Głos Taelusa brzmiał ostro, graniczył niemal z mentalnym atakiem.

– *Słowa nie poparte czynami są jedynie taktyką mającą dać nam złudne poczucie zwycięstwa. Sposobem, by ugasić płomień, aż zostanie tylko dogasający żar. I jeżeli spoczniemy na laurach, protosi z Aiuru dostaną to, na czym im zależy, a my zapomnimy, o co walczyliśmy. Czy rozpoznajesz te słowa, mistrzyni Vorazun?*

– Oczywiście, że tak. – Vorazun wypowiedziała je ponad rok temu do swoich zgromadzonych lojalistów. Wygłosiła przemowę w odpowiedzi na propozycję Hierarchii, by rozpocząć wydobywanie w Naszar, paśmie górskim, które nerazimowie uznawali za święte. Przez stulecia lud Vorazun wędrował w ten region, aby medytować i szkolić się z naginaniu Otchłani do swej woli. W górach znajdowały się także jedne z największych złóż surowców na Shakuras. Ostatecznie Vorazun przekonała resztę Hierarchii do porzucenia planów wydobywania.

– A mimo to przestałaś kierować się własnymi naukami – odparł Taelus. – Zaczęłaś przypominać Mohandara. Kolejny pusty głos w Hierarchii. Ale czego innego należało się spodziewać po córce Raszagal?

Mohandar rzucił się naprzód.

– Mów z szacunkiem o byłej matriarchini.

Vorazun położyła rękę na ramieniu starca, aby go uspokoić. Przywykła do porównań z Raszagal. Pozostali członkowie Hierarchii często mawiali, że chcieliby, aby Vorazun częściej brała przykład z matki. Wykorzystywali imię Raszagal jako narzędzie do realizacji swych celów – co nie było trudne zważywszy na nieobecność dawnej matriarchini, która nie mogła się ani zgodzić, ani nie zgodzić z tym, co miało miejsce.

Wykorzystywanie imienia Raszagal sprawiło, że wielu młodych nerazimów zaczęło postrzegać ją w innym świetle. Jej niezmacony spokój i filozofię jedności zaczęli uznawać za oznakę słabości. Vorazun w dużej mierze odpowiadała za tę zmianę w sposobie, w jaki wspomniano jej matkę. Nieraz otwarcie krytkowała decyzje Raszagal. Była to taktyka, służąca neutralizowaniu argumentów innych członków Hierarchii, którzy wykorzystywali wizerunek jej matki jako symbol. Ale Vorazun wiedziała, że chodziło w tym również o coś więcej. W głębi duszy chciała odseparować się od Raszagal. Chciała wyjść z jej wielkiego cienia i stworzyć własne dziedzictwo.

– Nie poddałam się – sprzeciwiła się Vorazun. – Zaprotestowałam w sprawie wypadku i reakcji Artanisa.

– Aby zadowolić swoich stronników i nic więcej – odparł Taelus.

– To nie wszystko... – Vorazun zastanawiała się, jak wiele może powiedzieć, szczególnie w obecności Mohandara. – Myślę, że najlepiej będzie, jeśli nerazimowie całkowicie opuszczą Złotą Armadę. Przyjęliśmy protosów z Aiuru na naszej planecie, aby dać im schronienie, ale to nie oznacza, że musimy walczyć w ich wojnach. Jeżeli ruszymy do walki z zergami, żeby pomóc protosom z Aiuru odzyskać ojczyznę, ilu nerazimów przy tym zginie? Tysiące. Przynajmniej. Musimy pozostać przy życiu, by chronić Shakuras i naszą kulturę, a nie poświęcać się dla obcej nam planety.

Mohandar odwrócił się do Vorazun, ale nic nie powiedział.

– Dlatego właśnie tutaj jestem – podjęła Vorazun. – Protosi z Aiuru planują wysłać żołnierzy, by cię stąd wyrzucić. Czy rozumiesz, co się stanie, jeśli do tego dojdzie? Nerazimowie w mieście i na całym Shakuras wystąpią przeciwko protosom z Aiuru. Dojdzie do przemocy. Poleje się krew. Chcę chronić ciebie i resztę naszego ludu.

– *Czyż nie lepiej jest zginąć z płomieniem w sercu niż żyć i patrzeć, jak nasza kultura pogrąża się w mroku?* – odezwał się Taelus, cytując kolejną część przemowy Vorazun. – Powiedz protosom z Aiuru, żeby przysli. Nie odejdziemy w pokoju. *Korshala Adun*, mistrzyni.

I z tymi słowami zniknął w głębi Cytadeli.

– *Korshala Adun...* – powtórzył Mohandar.

– Słyszałam go – odparła Vorazun. Co Taelus miał na myśli? *Korshala Adun*, to słowa, które nerazimowie wypowiadali przed wyruszeniem do walki. Stanowiły pożegnanie, a znaczyły: „Aż nie zjednoczymy się z Adunem” i wskazywały, że wojownik nie spodziewa się przeżyć. – Chyba nie ma na myśli...

Budowla jęknęła i ziemia pod stopami Vorazun zafalowała. Nerazimka napięła mięśnie, starając się utrzymać równowagę i nie przewrócić. Nad jej głową eksplozja rozdarła wierzchołek Cytadeli i zalała wewnętrzny dziedziniec gorącym światłem. Vorazun chwyciła Mohandar za przedramię i przycisnęła do ściany budowli. Deszcz kamiennych odłamków spadł wokół z takim impetem, że od łomotu uderzenia Vorazun aż zadzwoniło w głowie.

Kiedy wstrząs minął, Vorazun zbadała zniszczenia nad sobą. Tam, gdzie kiedyś Cytadela kończyła się ostrą iglicą, teraz szczyt budowli korona z powyginanego metalu i popękanego kamienia. Eksplozja nie miała na celu zniszczenia Cytadeli. Miała przebudzić Talematros.

Taelus i wszyscy, którzy znajdowali się w środku chcieli mieć widownię przed następnym aktem.

– Są pozostałe – odezwał się Mohandar.

– Co pozostałe?

– Eksplozje. Artanis skontaktował się ze mną przez łącze psioniczne. W części stoczni orbitalnych zdetonowano bomby. Wygląda na to, że nie ma żadnych ofiar. – Mohandar zamilkł, żeby

wysłuchać Artanisa. – Hierarcha będzie tutaj niedługo. Gdy przybędzie, Selendis i jej zeloci zostaną przesłani do cytadeli, aby pojmać buntowników.

– Właśnie tego chce Taelus. – Potrząsnęła głową Vorazun. Liczyła, że to będzie jedynie niegroźny protest, akt nieposłuszeństwa, który miałby na celu ośmieszenie i zirytowanie Hierarchii. – On chce poświęcić się w walce z protosami z Aiuru. Jak może być tak niemądry? Mogę przemówić mu do rozsądku. Posłucha mnie.

Mohandar w milczeniu wstał, system łączności psionicznej na jego nadgarstku pulsował energią.

– Wyjaśniłem to Artanisowi. Uważa, że to zbyt niebezpieczne, abyśmy ruszyli tam sami.

– Jest jeszcze szansa na pokojowe rozwiązanie.

– Artanis poprosił, abyśmy się wycofali – odpowiedział Mohandar.

– Zatem idź – słowa zabrzmiały ostrzej niż zamierzała Vorazun. Odwróciła się od Mohandara, aby zebrać myśli. To, co się działo, nie było winą starca. Vorazun obawiała się, że to ona ponosi odpowiedzialność. Jak mogła nie przewidzieć, do czego może posunąć się jej stronnik? Czy nie było sygnałów? Czy je zignorowała?

Mohandar przycłapał do pola siłowego.

– Będziemy potrzebować wartownika, aby się przebić, albo innej broni. Ale nie mamy na to czasu.

– My?

– Masz rację. Będzie lepiej dla wszystkich, jeśli położymy temu kres bez interwencji protosów z Aiuru.

Kostur Mohandara zastukał o posadzkę. Wyciągnął pomarszczone ręce ku polu siłowemu, jego wątłe ciało zdrząło z wysiłku. Między dłońmi Mohandara uformowała się niewielka kula szmaragdowej energii Otchłani.

– Zatem? Zamierzasz tak stać, czy mi pomożesz? – Starzec jęknął, jego psioniczny głos był słabym szepcem. – Jestem stary, ale stać mnie jeszcze na kilka niespodzianek.

Vorazun od razu rozumiała, co chce zrobić Mohandar. Odrzuciła własny kostur i wyciągnęła ręce, skupiając umysł na niewidzialnym. Sięgnęła w eter, do otaczającej ich Otchłani, i zebrała tyle energii, ile mogła. W jej dłoniach powstała kula, od której drętwiały palce. Vorazun i Mohandar jednocześnie skierowali energię na pole siłowe. W barierze otworzyła się ziejąca dziura, na tyle duża, by przez nią przejść.

Mohandar potknął się o jedną z części wartownika, które leżały porzucane w wewnętrznym korytarzu Cytadeli. Wyglądało na to, że Taelus i ktokolwiek, kto mu towarzyszył, wyrwali z robota generator pola siłowego i wykorzystali go do stworzenia bariery u wejścia do Cytadeli. Nie lada wyczyn. Buntownicy byli obeznani w technologii i zaradni. To czyniło ich również groźnymi.

– Odpocznijmy chwilę. – Mohandar oparł się o płaską, nagą ścianę głównego korytarza. Przebicie bariery kosztowało go więcej niż się spodziewał. Znów zaćmiło mu umysł. Chciał, aby jego zmysły były wyostrzone przed tym, co go czeka.

– Oczywiście. – Vorazun oparła się po przeciwnej stronie i odłożyła kostur. Jej zielone oczy lśniły w ciemnym korytarzu. – Dziękuję, że poszedłeś ze mną.

– Musimy coś zrobić. W tym przyznam ci rację. Ale to, co powiedziałaś wcześniej o wycofaniu nerazimów ze Złotej Armady... – Mohandar nie dokończył. Nie chciał teraz tego wyciągać, ale nadal był wstrząśnięty, że Vorazun to rozważała.

– Obstawiam przy tym, co powiedziałaś. Czy nie wystarczy, że daliśmy protosom z Aiuru nowy dom?

– zapytała Vorazun. – Że pomogliśmy im zbudować Złotą Armadę? Uważam, że nerazimowie nie powinni ginąć w nie swojej wojnie.

– Aiur jest ojczyzną wszystkich protosów – zaproponował Mohandar. – To czy tam żyjemy, czy nie, ma niewielkie znaczenie. To symbol, który reprezentuje nas wszystkich.

– A jak będzie cena odzyskania tego symbolu?

– Czy to utrata życia cię martwi? Czy myślisz, że część naszego ludu może pewnego dnia wybrać życie na Aiurze, jeśli Złotej Armadzie się powiedzie?

– Jedno i drugie.

Szczerść Vorazun zaskoczyła Mohandara i zbiła go z tropu. Popatrzył w milczeniu na młodszą nerazimkę. Może to sprawka mroku, ale znowu tak bardzo przypominała swoją matkę.

Myśli Mohandara powędrowały do jednego z posągów Raszagal, do dziedzictwa, które po sobie pozostawiła. Jak nerazimowie zapamiętają Mohandara, gdy odejdzie? Czy powiedzą, że był jedynie etapem przejściowym między Raszagal a Vorazun? Niewartym zapamiętania przywódcą, który żył w cieniu Raszagal, a następnie Vorazun, ale sam nigdy nie rzucił własnego?

Pomimo wszystko myśli te podniosły Mohandara na duchu. Były zakorzenione głęboko w nerazimskiej ideologii indywidualności i dziedzictwa. Stanowiły coś, czym kolektyw protosów z Aiuru nie zaprzętał sobie głowy. A przynajmniej większość z nich.

Jeśli Mohandar mógł choć raz coś zrobić, by odmienić losy swego ludu, wiedział, że musi działać z Vorazun. Nie zamierzał nią manipulować. To, jak Vorazun żyła, było jej wyborem. On mógł jedynie dawać przykład.

– Zbyt często dostrzegasz jedynie różnice między naszym ludem a protosami z Aiuru – stwierdził Mohandar.

– Różnimy się – odparła Vorazun. – To czyni nas wyjątkowymi.

– Tak. Ale jesteśmy również podobni. Tym, co określa *każdego* protosa jest nasza gotowość do narażania się w obronie innych. Poświęcania się dla dobra ogółu.

– *Dla dobra ogółu.* To określenie protosów z Aiuru.

– To również nasze dziedzictwo. Zawsze nim było, odkąd nerazimowie opuścili Aiura, by schronić się na tej planecie.

– Nie opuścili. Zostali wygnani – zaproponowała Vorazun.

– Ponieważ to nerazimowie byli inni. Dlatego protosi z Aiuru się ich obawiali. A jednak, mimo tego, co uczyniono naszemu rodzajowi, twoja matka powitała wyznawców Khali, kiedy byli w potrzebie. Postąpiła tak, ponieważ wiedziała, że jeśli się od nich odwróci, nie okazemy się lepsi niż protosi, którzy uczynili to samo pierwszym nerazimom.

Mohandar odepchnął się od ściany. Niezdarnie zrobił krok do przodu i pochylił się do Vorazun.

– Musimy być lepsi. *Możemy* być lepsi – powiedział z naciskiem. – Nasza kultura jest wystarczająco silna, by przetrwać dołączenie do daelaamów. Zachowanie jej nie musi oznaczać rezygnacji z jedności. Jeśli przekonasz nasz lud, żeby opuścił Złotą Armadę, zdradzisz naszą dumę i honor – te same nerazimskie tradycje, o których zachowanie tak mocno walczysz.

Vorazun nic nie odpowiedziała. Zmrużyła oczy, gdy zaczęła zastanawiać się nad słowami Mohandara.

– Jestem stary – podjął starzec. – Kiedy odejdę, zostaniesz matriarchinią naszego ludu. Nerazimowie pójdą za tobą, jak poszli za twoją matką i jak teraz idą za mną. Twoje słowa

zdecydują o ich losach. Musisz odnaleźć równowagę między ochroną naszego rodzaju *oraz* jednością.

Mohandar podniósł pomarszczoną dłoń. System łączności psionicznej na jego karwaszu zapulsował jasno.

– Artanis i Selendis wkrótce dotrą do miasta. Musimy ruszać dalej. Powiedz, czy jeśli Taelus nie posłucha głosu rozsądku, czy jesteś gotowa stanąć przeciwko niemu?

– Posłucha – zapewniła Vorazun.

Ale Mohandar wyczuł niepokój i niepewność w jej myślach. „Korshala Adun” nie były słowami rzucanymi na wiatr. Wycofanie się z deklaracji gotowości do poświęcenia było uznawane za oznakę tchórzostwa.

– Chodźmy. – Starzec popatrzył w głąb korytarza. – Sprawdźmy, co na nas czeka.

Przeszli Cytadelę w ciszy i dotarli do wewnętrznego pomieszczenia. Olbrzymie przejście, które prowadziło do środka, było otwarte zapraszająco do nieznanego, skrytego wewnątrz. Vorazun ruszyła pierwsza z napiętymi mięśniami i czujnym umysłem. Zatrzymała się w progu, zaskoczona celowym aktem wandalizmu, którego dopuszczono się w pokoju spotkań daelaamów.

Antekamery i korytarze Cytadeli były w większości pozbawione wyróżniających cech, zwyczajne. Ale serce Cytadeli, w którym urzędowała Hierarchia, zgoła przeciwnie. Zmieniło się na przestrzeni lat. Obecnie ściany zostały ozdobione skomplikowanymi wzorami i kolorowymi sztandarami symbolizującymi różne plemiona protosów. Kryształowe panele, którymi wyłożono ściany pomieszczenia, przedstawiały gęszcz gwiazd i galaktyk – projekcje przestrzeni kosmicznej przesyłane w czasie rzeczywistym z satelitów orbitujących wokół Shakuras.

Teraz wszystko się zmieniło. Piękne wzory na ścianie poprzerywane były głębokimi rysami. Kryształowe panele leżały roztrzaskane. Kolorowe sztandary, z wyjątkiem nerazimskiego, zostały zdarte, ich miejsce zajęły długie pasy materiału ozdobione dwudziestoma siedmioma połyskującymi klejnotami – mniejsze wersje olbrzymiego sztandaru wywieszzonego z Cytadeli.

Taelus nie był sam. Dołączyło do niego czterech innych nerazimów. Ich twarze były częściowo przesłonięte maskami wykonanymi z czaszek hydalisków. Piątka buntowników zebrała się wokół masywnej płyty z metalu służącej za stół obrad Hierarchii, nad którym lśnił holograficzny obraz Cytadeli. Przewijały się po nim dane. Wyglądało na to, że Taelus i jego towarzysze przejęli kontrolę nad wszystkimi systemami obronnymi w budowli.

Vorazun przyjrzała się buntownikom. Obok niej stanął Mohandar. Choć nosili maski, rozpoznała ich rysy twarzy. Rozpoznała w sojusznikach Taelusa młodych wojowników, którzy w przeszłości uczęszczali na jej przemowy. Każdy z nich uzbrojony był w karwasze z ostrzem nadprzestrzennym i odziany w fioletowe szaty.

Piątka buntowników odwróciła wzrok od holo-obrazu, aby popatrzeć na przybyszów. Nie wykonali żadnego ruchu na widok Vorazun i Mohandara. Bił od nich spokój i pewność siebie.

– Widzieliśmy, jak przebijacie się przez pole siłowe. – Taelus wskazał na hologram. W jego głosie pobrzmiwała irytacja. – Marnujecie czas. Nie mam żadnemu z was nic więcej do powiedzenia. Jeśli nie przybyliście, aby do nas dołączyć, to zakładam, że chcecie stanąć przeciwko nam.

– Wysłuchaj mnie, proszę – zaczęła Vorazun. Wiedziała, że będzie mieć tylko jedną szansę, aby przekonać Taelusa. – Znasz mnie. Wiesz, że staram się...

– Znałem cię – słowa Taelusa płonęły zimną furią niczym nerazimskie ostrze nadprzestrzenne. Ich siła sprawiła, że Vorazun aż poczuła w umyśle ukłucie bólu. – Żyłem w twoim cieniu przez wiele lat. Nauczyłem się od ciebie naszych tradycji. Dorosłem uzbrojony w twoje szkolenie i wiedzę. Ale teraz rzucam własny cień. Albowiem twój... twój zblakł.

– Co chcesz osiągnąć? Poświęcisz się, aby podzegać do przemocy między protosami. – Gdy Vorazun mówiła, zauważyła przemianę u Mohandara. Od jego przygarbionej postaci zaczęła bić intensywna energia psioniczna... gotował się do działania.

– Na swój sposób – odparł Taelus – Damy naszemu ludowi bodziec do uwolnienia się od bezrozumnych daelaamówi ich bezsensownej wojny. Owszem, dojdzie do przemocy. Tak, zginie wielu protosów z Aiuru i nerazimów. Ale straty, których doświadczy nasz lud, będą znacznie mniejsze, niż gdybyśmy wzięli udział w inwazji na Aiura.

Na holoprojeksi Cytadeli zaświeciła czerwona kula, uniosła się migocząc miękko.

– Sensory wykryły pryzmat nadprzestrzenny nad nami – zameldował jeden ze stronników Taelusa. – To Selendis i jej zeloci. Skanują wewnętrzne korytarze.

Vorazun zrozumiała, że czas debatowania dobiegł końca. Ona i Mohandar musieli działać. Nieważne, jak bardzo chciała wierzyć, że Taelus i pozostali posłuchaliby głosu rozsądku, wiedziała, że tak się nie stanie. Vorazun skinęła krótko Mohandarowi i przygotowała się na to, co miało nadejść.

– Jeśli chcecie przelać krew protosów z Aiuru, najpierw będziecie musieli przelać naszą – oznajmił Mohandar.

Buntownicy spojrzeli po sobie niepewnie – wszyscy poza Taelusem. Postawa młodego nerazima świadczyła o gotowości bojowej. Spojrzał na Vorazun, z jego zielonych oczu biła zimna furia.

Pamiętaj, co powiedziałem, młoda nerazimko. Musisz odnaleźć równowagę... W umyśle Vorazun rozbrzmiał cicho głos Mohandara, słowa przeznaczone były tylko dla niej. Spojrzała mu w oczy i ujrzała ledwie uchwytną mieszankę radości i smutku.

I tak, jak stał, Mohandar zniknął. Pozostał po nim wirujący obłok oleistego dymu i kostur, który upadł ze stukotem na ziemię. Ułamek sekundy później, starzec zdematerializował się za jednym z nerazimskich buntowników i uderzył końcówki uciętych splotów nerwowych wojownika

otwartą dłoń. W miejscu trafienia rozbiły się szmaragdowa energia. Młody nerazim nawet nie zdążył zareagować, jego ciało zwiotczało, runął na posadzkę i znieruchomiał.

Nie był martwy; jedynie nieprzytomny. Mohandar posłał wybuch energii Otchłani przez sploty nerwowe przeciwnika. Była to bezkrwawa metoda walki wypracowana przez nerazimów.

Z karwaszy Taelusa i reszty przy stole z sykiem wysunęły się ostrza nadprzestrzenne. Buntownicy rzucili się w kierunku powalonego towarzysza, ale Mohandar zdążył już zamaskować się ponownie i ukryć w cieniu. Był sprawniejszy, niż Vorazun się wydawało.

Korzystając z zamieszania nerazimka sięgnęła umysłem po energię Otchłani za zasłoną materialnego świata. Zimny ogień, jakże znajomy po całym życiu szkolenia, zapłonął głęboko w jej piersi i rozszedł się po kościach. Vorazun skupiła pierwotną energię w sobie; użyła jej, aby się zamaskować, i skoczyła naprzód z piorunującą szybkością.

Pojawiła się przed najbliższym ze zbuntowanych nerazimów, młodym wojownikiem, którego odcięte sploty nerwowe ozdobione były niewielkimi kośćmi zergów. Vorazun uderzyła buntownika piętą i zniszczyła jego karwasz; ostrze nadprzestrzenne zaskwierczało i zniknęło. Vorazun zawirowała, uderzyła młodego nerazima dłoń w końcówki jego splotów nerwowych i zalała jego ciało energią Otchłani. Wojownik osunął się na kolana, a potem upadł.

Gdy Vorazun unieszkodliwiała swojego przeciwnika, Mohandar rozprawił się z dwoma pozostałymi nerazimami. Opierał się teraz o wielki stół i drżał z wyczerpania.

Vorazun rozejrzała się po pomieszczeniu szukając Taelusa. Zniknął z oczu, ukrył się.

Aby wyprowadzić atak.

Vorazun odskoczyła, aby uniknąć ataku, który nigdy nie nadszedł. Nie dla niej w każdym razie.

Taelus wyłonił się z kotłującego się obłoku dymu. Jego postać była rozmytą plamą fioletowych szat, szmaragdowych kryształów i klekoczących kości zergów. Jego ostrze nadprzestrzenne cięło powietrze po szmaragdowym łuku i wbiło się wprost w plecy Mohandara. Wyszło z piersi starca. Uderzenie było czyste. Pojedynczy, zabójczy cios.

Taelus zrobił salto do tyłu i ponownie się zamaskował. Mohandar osunął się na stół, jego krwawiące ciało przebiło się przez hologram Cytadeli. Drgnął raz. Drugi. Chwyił się stołu, desperacko próbując znaleźć oparcie, gdy uciekało z niego życie.

– Mohandarze! – Vorazun skoczyła do niego. Odrzuciła kostur i podtrzymała starca, zanim upadł. Ukłęknęła z Mohandarem w ramionach, fioletowa krew przesiąkła ich szaty. Starzec spojrzał na Vorazun gasnącym wzrokiem. Sękatymi, kościstymi palcami dotknął jej twarzy.

– Matriarchini Raszagal... brakowało mi ciebie – głos był słaby i pozbawiony życia. – Wróciłaś... ale jak to możliwe? Jak... to...

Umarł na rękach Vorazun.

Pozostała w miejscu, tuląc starca z niedowierzaniem. To niemożliwe. Nie mógł nie żyć.

A jednak nie żył. Wiedziała.

Ogarnął ją smutek, a potem gniew, które pozbawiły nerazimkę wątpliwości. Zadrżała od ogarniającej ją fali emocji. Aura energii Otchłani rozbłysła dziko, macki szmaragdowego światła zaatakowały otoczenie Vorazun.

– Taelusie! – zawyła.

Fala ciepła uderzyła Vorazun w prawą stronę twarzy. Zareagowała instynktownie. Chwyliła leżący na ziemi kostur i odepchnęła ciało Mohandara. Zatoczyła się, akurat w chwili ataku Taelusa. Jego ostrze nadprzestrzenne cięło powietrze i uderzyło w stół.

– Nie jesteś wojownikiem, którego wyszkoliłam! – Siła psionicznego krzyku Vorazun wstrząsnęła ścianami pomieszczenia. Przekierowała energię Otchłani do swojego kostura i na jego końcach rozbłysły ostrza nadprzestrzenne. Nerazimka poprawiła chwyt i zakręciła bronią.

– Powiedziłaś mi, że jeżeli będziemy zbyt długo żyć w czyimś cieniu, nigdy nie dowiemy się, kim jesteśmy i co naprawdę potrafimy osiągnąć. – Taelus zaszedł Vorazun z prawej strony. Jego ostrze nadprzestrzenne znów liznęło powietrze.

– Więc taki jesteś naprawdę? Takie dziedzictwo dla siebie wybrałeś? Rozlew krwi? – Vorazun skradała się po pomieszczeniu, dostosowując swój ruch do Taelusa. – Morderstwo?

– Wybrałem przyszłość, w której nerazimowie sami decydują o własnym losie. Wybrałem przyszłość, w której możemy być dumni, w której nie jesteśmy obcymi na własnej planecie!

Na hologramie Cytadeli rozbłysło trzynaście czerwonych świateł. Selendis i jej zeloci teleportowali się na wyższe poziomy budowli. Systemy bezpieczeństwa śledziły każdy ich krok do komnaty narad. Vorazun spojrzała na światła, a następnie na Taelusa.

– Mnie również zamierzasz zabić? – zapytała.

– Jeśli będą musiał. *Korshala Adun.*

Korshala Adun.

Na te słowa oboje jednocześnie spowili się cieniem, aby ukryć swoje ruchy.

Vorazun wykorzystała siłę woli, aby zapanować nad gniewem i ogarniającymi ją emocjami. Nie pomogą jej teraz. To był pojedynek nerazimskich wojowników, sprawdzian siły woli i cierpliwości. Jedno uderzenie – tyle wystarczyło, aby zdecydować, kto przetrwa, a kto zginie.

Wyczuła ruch po lewej i rzuciła się na niewidoczną postać. Podbiegła, aż uznała, że adwersarz znajduje się w zasięgu. A wtedy wyszła z cieni i zamachnęła się bronią.

Taelus uczynił to samo. Dobrze przewidział ruchy Vorazun.

Ale niewystarczająco dobrze.

Jego broń przypaliła nieosłonięte ramię Vorazun, a w tej samej chwili jedno z ostrzy jej kostura przebiło jego pierś. Z rany Taelusa na stół narad trysnął gejzer fioletowej krwi. Młody wojownik padł.

Vorazun stłumiła kłujący ból w ramieniu. Rana nie była poważna. Podeszła do miejsca, w którym poległ Taelus, by dokończyć, ale gdy ujrzała go na skraju śmierci, jej gniew ustąpił. Ten wojownik był dla niej niczym syn.

Umysł Vorazun ogarnęła niepewność i poczucie straty. Przybyła tutaj, aby bronić nerazimów, aby zapobiec rozlewowi krwi. Zawiodła.

– Zrobiłem to... dla naszego ludu... – Głos Taelusa był słaby, jakby należał do ducha przemawiającego z Otchłani.

– Wiem. – Vorazun opuściła kostur i uklękła obok. Chwyliła wojownika za rękę. Spodziewała się, że ją cofnie, ale nie zrobił tego. Taelus resztkami sił chwycił jej dłoń zadziwiająco mocno.

– Odchodzę... ku wiecznemu światłu – wyszeptał. – Ochroniaj naszą kulturę... tak jak obiecałaś...

– Tak uczynię – przyrzekła Vorazun, gdy światło w oczach Taelusa pociemniało i zgasło. – Tak uczynię...

Z zewnątrz komnaty dobiegły ciężkie kroki Selendis i jej opancerzonych zelotów. Vorazun zignorowała ich i skupiła uwagę na zmarłych. Z jednej strony u jej boku leżał Mohandar. Z drugiej – Taelus. Dwaj nerazimowie, których znała i na których jej zależało, choć na każdym w odmienny sposób.

Jeden był nauczycielem, drugi – uczniem. Jeden przeszłością, drugi przyszłością.

A pośrodku, uwięziona między jednym a drugim, znajdowała się Vorazun.

– Właśnie wychodzi – powiedziała Selendis przez komunikator psioniczny. – Sprowadzimy pozostałych.

Jej głos nie zdradzał żadnych emocji, ale Artanis wyczuwał poruszenie Selendis przez Khalę. Sam ledwie panował nad własnym niepokojem i gniewem, wrzącymi w zbiorowości, która jednoczyła emocje wszystkich protosów z Aiuru. Nic nie poszło zgodnie z planem.

Nic.

Artanis rozumiał, dlaczego Vorazun i Mohandar nie posłuchali jego rozkazów. Zbuntowani nerazimowie planowali poświęcić własne życie w walce z protosami z Aiuru, aby wszcząć rewolucję na Shakuras. Interwencja Mohandara i Vorazun przeszkodziła w tych planach, ale cena był ogromna.

Skupił umysł na raporcie o śmierci Mohandara, który złożyła mu Selendis. Do Artanisa z trudem docierało, że starzec nie żyje. Mohandar był jednym z najmądrzejszych członków Hierarchii i ważnym sojusznikiem w budowaniu stosunków z nerazimami.

Mogłem temu zapobiec, pomyślał. Powinienem być wysłać drużynę zelotów, zanim eksplozja obudziła całe miasto... zanim wkroczyli Mohandar i Vorazun.

Co więcej, Artanis wiedział, że powinien podjąć bardziej znaczące kroki, aby udobruchać nerazimów po wypadku z Armadą. Przeszkodziły mu w tym okoliczności, nad którymi nie miał kontroli. Nerazimowie nie byli jedynymi, którzy zginęli tego dnia. Dwaj piloci feniksów – wyznawcy Khali – również stracili życie. Wielu protosów z Aiuru było wzburzonych po tym incydencie. Obwiniali o wypadek pilotów nerazimskiego statku transportowego. Nawet część wojowników Artanisa twierdziła głośno, że nie powinni dłużej walczyć u boku nerazimów, że ich armie powinny się rozdzielić, aby uniknąć podobnych katastrof w przeszłości.

Artanis poświęcił czas na uspokajanie protosów z Aiuru, zamiast udać się na pochówek nerazimów. Nie była to łatwa decyzja – jakkolwiek decyzję by podjął, ryzykował wyobcowaniem połowy daelaamów. Wiedział jednak, że utrzymanie trzonu Armady miało kluczowe znaczenie, dlatego musiał skupić uwagę na wyznawcach Khali, bez względu na konsekwencje.

Wiele dni zajęło Artanisowi łagodzenie napięć wśród protosów z Aiuru. Ostatecznie zrozumieli, że misja Armady jest ważniejsza od ich osobistych wątpliwości. W Khali lud Artanisa odnalazł

równowagę i powrócili do współpracy. Nerazimowie jednakże nie. Wielu stało się zgorzkniałych i nie wybaczyło incydentu oraz decyzji Artanisa.

Jak Vorazun. Po śmierci Mohandara, to ona zostanie przywódczynią nerazimów. Ten rozwój wypadków martwił Artanisa. On i Vorazun rzadko się w czymś zgadzali, ale jej dzisiejsza postawa zaskoczyła Artanisa. Vorazun zaryzykowała życiem, aby powstrzymać plan zbuntowanych nerazimów. Czy uczyniła to, aby podważyć autorytet Artanisa na Talematriosie? Czy może przyświecały jej szlachetniejsze pobudki?

Tego Artanis nie wiedział. Nie był już dłużej pewien, co sądzić o Vorazun.

Kroczył u stóp schodów prowadzących do Cytadeli, spoglądając na zgromadzony tłum. Kiedy Artanis przesłał się na Shakuras w pobliże budowli, na miejsce przybyły już setki protosów. Utworzyli dwie liczne grupy – protosów z Aiuru w eleganckich złoto-fioletowych szatach i nerazimów w ciemnych, poszarpanych strojach ozdobionych trofeami z kości zergów. Wśród tłumy rozniosła się plotka o tym, co zaszło w Cytadeli. Napędzane przez pogłoski i głęboko zakorzeniony gniew obie strony były gotowe do użycia przemocy.

Artanis posłał dziesiątku opancerzonych zelotów, aby zapobiec rozlewowi krwi. Wezwał również do pomocy nerazimskich wojowników, mimo wcześniejszej nieprzychylności wobec wykorzystania ich w zespole Selendis. Daelaamscy wojownicy stanęli teraz między tłumem protosów z Aiuru i nerazimów. Stanowili skromną linię obrony, gdyby doszło do przemocy.

Nagle w tłumie poniósł się niski, stłumiony szmer psionicznych głosów. Oczy wszystkich protosów z Aiuru i nerazimów skupiły się na punkcie za ramieniem Artanisa. Hierarcha odwrócił się i ujrzał to, co oni – stojącą na szczycie schodów postać w opadającej mgle.

Była to Vorazun. W rękach niosła ciało.

Mięśnie rąk Vorazun paliły ją od wysiłku. Z płytkiej rany na ramieniu ciekła fioletowa krew. Uklękła i położyła u swoich stóp ciało Mohandara. Gdy wstała, usłyszała psioniczne głosy tłumu, chór niezadowolenia, które zaczęło przybierać na sile niczym wiatr przed burzą.

- Typowe zachowanie nerazimów. Zdrajcy.
- Dlaczego protosi z Aiuru osądzają, zanim jeszcze poznają fakty?
- Cytadela należy do nerazimów! Wybudowali ją nasi przodkowie!
- Czy to tak protosi z Aiuru rozwiązują problemy? Brutalną siłą?
- To jedyny sposób, aby poradzić sobie z nerazimami.
- Widzicie ciało? To Mohandar!

Kilku nerazimów w długich, ciemnych zasłonach na twarzach ruszyło na żołnierzy daelaamów stojących między tubylcami a protosami z Aiuru. W tłumie jak pożoga roznosił się gniew, niewiele było potrzeba, żeby wybuchł. Coraz więcej protosów zaczęło przepychanki między sobą, aby przełamać linię żołnierzy.

– Przestańcie! – Vorazun z wysiłkiem podniosła swój psioniczny głos ponad gwar tłumu, ale na próżno.

– *Mohandar nie żyje!* – wrzasnął niewidoczny nerazim. – To sprawka protosów z Aiuru!

– To my – odpowiedziała Vorazun. – My to zrobiliśmy!

Tym razem tłum ją usłyszał. Jeden po drugim protosi wbijali wzrok w Vorazun. Na twarzach nerazimów malował się niepokój. U protosów z Aiuru ciężiej było coś wyczytać, ale Vorazun wiedziała, że również muszą doświadczać dezorientacji w Khali.

– To jeden z nerazimów zaatakował śmiertelnie Mohandara – podjęła Vorazun. – I to nerazimowie zajęli Cytadelę. Chcieli zwrócić nas przeciwko protosom z Aiuru i spowodować rozłam daelaamów. Ale... – przerwała, niepewna tego, co powiedzieć.

Spojrzała na sponiewierane, pozbawione życia ciało Mohandara. Po śmierci starszego, to na Vorazun spadnie brzemię władzy nad nerazimami. Miała moc, by decydować o przyszłości swojego ludu – swojego świata.

Vorazun mogła przekonać nerazimów do opuszczenia Złotej Armady. W ten sposób ocaliłaby ich życie, ale nie pamięć – albowiem w pamięci pozostałoby na zawsze jako ci, którzy opuścili protosów z Aiuru w potrzebie. Tak skrajna decyzja nie była dobrym rozwiązaniem. Zrodziłaby jedynie więcej złej woli między oboma frakcjami i dałaby początek kolejnym gwałtownym buntom, takim jak ten Taelusa. Daelaamowie nie przetrwaliby napięć. Rozpadliby się o środka.

Mohandar miał słuszość, nerazimowie mogą być lepsi. Vorazun musiała odnaleźć równowagę między jednością a ochroną swojego ludu. A Aiur miał kluczowe znaczenie dla tej równowagi.

– Wiem, że wielu z was, moi pobratymcy, lęka się o przyszłość – odezwała się w końcu Vorazun.

– Ja również. Unia daelaamów okazała się wyzwaniem. Sprawdzianem naszej wytrwałości. Ale jesteśmy nerazimami. Nasi przodkowie przemierzyli nieznaną i przybyli na tę planetę, aby wykuć dla siebie nową tożsamość. Aby ją zachować, nie musimy porzucać naszych sojuszników. Albowiem nasza kultura jest dostatecznie silna, aby przetrwać *wszystko*. Czy nie mam racji?

Vorazun ujrzała jak w nastawieniu nerazimów zachodzi zmiana. Subtelna zmiana postawy i wyrazu twarzy ujawniły, że się z nią zgadzali. Ich gniew ustąpił.

– Naszym obowiązkiem jest wesprzeć daelaamów i pomóc protosom z Aiuru odzyskać naszą ojczyznę. – Głos Vorazun przepełniała teraz moc. – Stracimy wiele istnień na tej wojnie, ale w słusznej sprawie. Ostatecznie, w zwycięstwie i w porażce, pozostaniemy nerazimami!

Tłum rozszedł się w pokoju. Gdy tak się stało, zeloci wyprowadzili pojmany nerazimów z Cytadeli. Młodych buntowników otaczały migoczące błękitno pola energii. Kajdany z miedzianego metalu, rezonujące w rytm energii psionicznej, wiązały ich ręce. Żaden z wojowników nie spojrzał Vorazun w oczy, gdy ją mijali. Później się z nimi rozmówi.

Ostatni dwaj zeloci nieśli ciało Taelusa.

– Ułóżcie go tutaj. – Vorazun wskazała miejsce obok ciała Mohandara.

– Jego przy Mohandarze? – zdziwił się jeden z zelotów. – To morderca.

– Co nie oznacza, że nie zasługuje na rytualny pochówek. To tradycja nerazimów.

Po krótkim wahaniu zeloci ułożyli zwłoki Taelusa na ziemi. Vorazun przykucnęła, aby zbadać ciało martwego nerazima. W miejscu na piersi, gdzie zadała cios, szaty przesiąknięte były krwią.

Dotknęła czoła ucznia i szepnęła:

– Dobrze walczyłeś, młodzieńcze.

– Szlachetnie postępujesz okazując mu taki szacunek.

Artanis zbliżył się do Vorazun, odziany w złoty ubiór bojowy. Ukląkł obok ciała Mohandara i ujął zimną, zmurszałą dłoń starszego.

– Zrobił to, co uznał za najlepsze dla swojego ludu – stwierdziła Vorazun. – I był mi przyjacielem.

Artanis przytaknął.

– Straciłem wielu przyjaciół i obawiam się, że w nadchodzących dniach stracę jeszcze wielu. Ale dzięki wsparciu nerazimów wiem, że zdołamy to przetrwać i odzyskamy Aiura. Dziękuję za twe słowa i za to, co zrobiłaś w Cytadeli. Będziesz wspaniałą przywódczynią dla swojego ludu.

– Poprzesz moje wyniesienie?

– Tak.

Zaskoczył tym Vorazun. Oderwała wzrok od Taelusa i spojrzała Artanisowi w oczy.

– Pomogę w inwazji, jak tylko mogę – przyrzekła. – Ale nie jestem Mohandarem ani Raszagal. Nie mogę posłać wszystkich sił na wojnę i pozostawić planety bez obrony. Dlatego muszę pozostać tutaj wraz z kontyngentem nerazimskich wojowników i strzec Shakuras.

– Rozumiem i szanuję tę decyzję. – Artanis wstał i wyciągnął dłoń do Vorazun. – Wiesz, co jest najlepsze dla twego ludu i twego świata.

Vorazun chwyciła dłoń hierarchy i wstała.

– Dokąd ich teraz zabierzemy? – Artanis wskazał na ciała. – Jeśli pozwolisz, zaniosę Mohandara i wezmę udział w rytuale pochówku.

– Czy znajdziesz czas między przygotowaniem Armady? – Vorazun wiedziała, że Artanisa może urazić to pytanie, ale nie zadała go z wyrzutem. Ku jej zaskoczeniu hierarcha nie okazał żadnych oznak wzburzenia.

– Teraz już zawsze znajdę czas.

Vorazun przytaknęła i wzięła ciało Taelusa w ramiona. Artanis zrobił to samo z Mohandarem.

Razem zeszli ze schodów Cytadeli. W najwyższych partiach Talematusu jasno lśniły szmaragdowe i cynobrowe kryształy zwiastując początek nowego dnia.

A wśród gwiazd, niewidoczne gołym okiem, dziesiątki tysięcy protosów kontynuowały przygotowania Złotej Armady. Już wkrótce wyruszy na Aiura. Wielu z nerazimów, którzy się tam udadzą, nigdy nie powróci. Ale zostaną zapamiętani na zawsze, a z cienia, który rzucają, zrodzi się wspaniałe, nowe dziedzictwo.